

POWIETRZNY BÓJ

POGLĄDY
POLEMIKI
POSTULATY

Tygodnia

DODATEK GŁOSU WIELKOPOLSKIEGO
Nr 149 23. VIII. 1964 Rok IV

23 sierpnia 1944 roku z przelotnego lotniska wystartowała w powietrze para samolotów szturmowych „Il-2” osłaniana przez cztery myśliwce. Samoloty po nabraniu wysokości kierowały się w stronę umocnionych pozycji wojsk hitlerowskich w okolicy Magnuszewa. Lecą teraz niskim, koszącym lotem, przemierzając szybko nad stanowiskami artylerii przeciwlotniczej. Zaskoczeni tym nagłym nalotem Niemcy artylerzyści usiłują złapać je w krzyżowy ogień. Za późno! Samoloty, już za linią umocnień, nabierają wysokości, kierując się w stronę macierzystego lotniska. Z dywizjonów hitlerowskiej artylerii przeciwlotniczej radiotelegrafista przekazuje pośpiesznie meldunek: „Nad naszymi stanowiskami pojawiły się grupy samolotów. Jest to prawdopodobnie lotniczy zwiad. Samoloty posiadają polskie znaki rozpoznawcze! Należy oczekiwać nalotów!”

Istotnie. W kilkanaście godzin później niebo nad przyczółkiem warecko-magnuszewskim pokryło się szturmowymi „Ilami”, „Jakami” samolotami bombardującymi i myśliwcami. To I Polska Dywizja Lotnicza wspierała na tym odcinku wojska lądowe I Frontu Białoruskiego, w skład którego wchodziła m. in. I Armia Wojska Polskiego.

Piloci I pułku Lotnictwa Myśliwskiego „Warszawa”, 2 pułku Nocnych Bombowców „Kraków” i pułku Lotnictwa Szturmowego dokonali kolejno sześciu lotów rozpoznawczych, połączonych z bombardowaniem wykrytych celów oraz jednego uderzenia bombowo-szturmowego. W wyniku tej operacji obezwładniono stanowiska ogniowe baterii artyleryjskich nieprzyjaciela na przedpolach Warki, na trasie w kierunku Radomia, w rejonie Nowej Ostrołki, Góry Kalwarii.

Nasze lotnictwo zniszczyło również kolumny transportu nieprzyjaciela oraz zgrupowanie broni pancerniej.

Taki był początek historii walk Ludowego Lotnictwa Polskiego, zapoczątkowanych bojem 1 Dywizji Lotniczej na przyczółku warecko-magnuszewskim.

Potem przyszły gorące dni walk powietrznych nad Warszawą, walk

o Pomorze i jakże radosne dni ostatniej ofensywy powietrznej nad stolicą pobitego wroga — Berlinem.

Na szlaku walk powietrznych, nocnych bombardowań, uderzeń szturmowych — polscy piloci zapisali piękne karty w historii lotnictwa. Niejeden z młodych, utalentowanych pilotów nie wrócił z bojowego lotu, niejeden grób lotniczy wyrósł między Warką a Berlinem.

W przeddzień zakończenia działań wojennych posiadaliśmy już liczebnie, (jeżeli chodzi o zasięg, siłę ognia i poziom techniczny) bojową flotę powietrzną, kilkakrotnie przerastającą stan z roku 1939.

Minęło już 19 lat od dnia, kiedy polscy piloci wpisywali do dzienników ostatnie loty bojowe. Ludowe lotnictwo rosło wraz z Polską Ludową, z rozwojem gospodarczym naszego kraju.

Dziś, po dwudziestu latach, nasze siły powietrzne dysponują nowoczesnym sprzętem i znakomitymi, wspaniale wyszkolonymi kadrami, które codziennym wysiłkiem, stałą i systematyczną pracą dopisują karty historii, tak chlubnie rozpoczęte przez żołnierzy nieba I Polskiej Dywizji Lotniczej.

Z naszych lotnisk startują dziś w niebo nowoczesne samoloty odrzutowe o prędkości ponaddźwiękowej, wyposażone w rakietę samonaprowadzającą na cel. Posiadamy znakomite taktyczne odrzutowe lotnictwo bombowe, zdolne do przenoszenia każdej broni. Nasi piloci szkolą się na spręcie skonstruowanym i zbudowanym całkowicie w kraju. Samolot szkoleniowo-treninowy „Iskra”, dzieło polskich konstruktorów i inżynierów, zyskał już znakomitą markę w tej klasie sprzętu.

Co roku kadry naszego lotnictwa wojskowego zasilają młodzi oficerowie, absolwenci szkół oficerskich, wyższych uczelni technicznych, specjaliści w różnych dziedzinach współczesnej techniki. Reprezentują nie tylko wysoki poziom wykształcenia wojskowego, ale również rozległą wiedzę ogólną.

A przecież 20 lat temu z przelotnego lotniska startowały do boju pierwsze pary samolotów z białą-czerwoną szachownicą na skrzydłach.

ZIELONA MAGIA

Na pożegnanie harcerskiego lata 1964

Może trafiają się gdzieś jeszcze niedobitki wyznawców czarnej magii. Nie wiem. Nigdy nie spotkałam żadnego. Wierzę jednak zupełnie serio — a żegnając każde odchodzące lato szczególnie mocno — w istnienie magii... zielonej. Zielonej jak nowy harcerski mundur i jak las, będący letnim domem tej wielotysięcznej rzeszy młodych entuzjastów.

Sceneria oczywiście w tonacji zielonej. Las pełni rolę symbolicznego, czarnego cylindra o najmniej spodziewanej zawartości. W lesie — obozowisku spotkasz nagłe żelaznego robota, dzwonkiem i światłem sygnalizującego twe samowolne przejście przez bramę, wiodącą wprost do szalasu, gdzie dziewczęce w zgrzebnych białych sukniach i zielonych wieńcach na rozpuszczonych włosach strzegą świętego ognia, przy wtórze dobiegających skądś dźwięków wielkopolskiej piosenki o zalecającym się „świniorzu”. Teraz już oczywiście nie zdziwi cię uroczyste szamotulanki w nakrochmalonych koronkowych czepcach, które spotykasz, przebrnawszy przez zieloności podkonińskiego lasu, dzielące jeden obóz od drugiego. Wiesz już, że oni mogą w swym lesie wyczarować wszystko: jastrzębia z konaru uschłego drzewa, dzika albo i słoniu z mchu, żywą gęś o barwie czerwono-niebieskiej, koguta, który nie opuszcza sztabu, a nawet absolutnie autentyczne murzyńskie bóstwo, brzęczące ozdobami. Wiesz już, że to są obozowe totemy. W tym roku w sierpniu ośrodek obozowy Leszna pobił wszystkie pozostałe malowniczością swych dekoracji i związanymi tematycznie z kierunkiem swej działalności inscenizacjami. W tworzeniu totემów najbardziej pomysłowi okazali się członkowie Fali Harcerskiej, która ściągnęła tu różnymi trasami na końcowy kurs szkoleniowy.

Jakże się tu dziwić, że wszystkie te cudowności stanowią nieustanny magnes dla miejscowych maluchów? „...to jest właśnie nasz Kazio” — mówi druha Krystyna. Mimo upału — bluza przepisowo ściągnięta pasem z klamrą, na głowie czapka z daszkiem. Chłopak ma niewiele ponad dziesięć lat: zaafierowany „taszczy” pełną wymytych kubków miskę w stronę kuchni. Z jakiego ośrodka? Ba! „Sztabowiec”. Do żadnej drużyny nie należy, bo w jego rodzinnym Miłkorzynie nie ma harcerskiej organizacji. Ale chłopak od razu przy pierwszym spotkaniu złapał bakcyli. Pętał się nieśmiało wokół namiotów; zaproszony do wspólnej zabawy, a potem i pracy, patrzył jak w tęczę w swoich umundurowanych kolegów. W tym roku powitał sztab Akcji Konim w pełnej gali: mama dała się „zaagitaować” i własnoręcznie uszyła całkiem przepisowy harcerski mundur. Agitacja była widać szczególnego rodzaju, bo dzisiaj mama Odrowska też „obojuje” — kucharząc sztabowcom. A Kazio? Przeszedł przez trzy kursy szkoleniowe i oznajmił, że jeszcze w tym roku zakłada w swojej wsi harcerską drużynę.

Mama Odrowska nie jest wyjątkiem. Po dwuletniej znajomości mieszkańcy podkonińskich wiosek przywykli uważać swych namiotowych gości za starych, dobrych znajomych. Przyjaźń przypieczętowały przecież wykruszone w ubiegłym roku uliczki, harcerskimi rękami założone skwerki, punkty sanitarne, „zielone przedszkola”... „Co wy zrobiliście z mieszkańcami Wasoszy? Czary, czy jak? — pytają miejscowe władze oświatowe. — Do tej pory ani słyszeć nie chcieli o odrywaniu dzieci od pracy, a teraz sami domagają się od nas kolonii letniej i przedszkola”. Magia...

Jedzie na przykład wioską taki „magiczny” autobus oblepiony barwnymi afiszami. Tuba megafonu wabi:



Fot. — K. Przychodzki

„kto ma zepsute żelazko, pralkę, radio, maszynę rolniczą — prosimy do nas”. Powiedzieć — kto by nie skorzystał z takiej oferty, kiedy od najbliższego punktu usługowego dzielią dziesiątki kilometrów? Przyszli. Autorzy pomysłu — uczniowie szkół zawodowych z powiatu chodzieskiego przez cały lipiec mieli pełne ręce roboty.

Właściciele zepsutych kucharek elektrycznych i uszkodzonych bron — stawali przy młodych „majstrach” i gawędzili — jak to z dobrym znajomym. Więc o strzechach — że jak jest pożar, to kłeska, o GS-ach — „takie to ich zaopatrzeń...” rozmowy te przenosiły wprost do miejscowych rad narodowych członkowie starszoharcerskich komisji: higieny i zdrowia, kultury i działalności na rzecz dziecka oraz gospodarki komunalnej. Ta ostatnia chlubi się dziś zorganizowaniem spotkania rolników z przedstawicielami PZU i Banku Rolnego, na którym poinformowano mieszkańców o warunkach wymiany strzech na dachówki, oraz naradą z przedstawicielami handlu, którym zaproponowano zmianę wadliwego systemu zaopatrywania sklepów.

Te wszystkie harcerskie ingerencje w wartki nurt kształtującego się życia młodego ośrodka przemysłowego liczyć się będą w niepisanych i pisanych kronikach tego regionu. Harcerski wysiłek znajdzie swe odbicie m. in. w naukowych badaniach, przeprowadzanych na zlecenie Katedry Socjologii UAM. Bezpośrednie kontakty, życzliwy wzajemny stosunek, często i przyjaźń wzajemna — ułatwiają szczerze, bezpośrednio rozmowy z ludźmi — tak niezbędne przy kształtowaniu obyczajowości, pojęć i postawy ideologicznej tworzącej się nowej społeczności.

Purpurowo-złoty blask ogniska jasnym kręgiem zamyka leśną scenę i widowie. Aktorom w zielonych mundurach wpadają w słowa pomruki dalekich grzmotów. Czasem błyskawica oświeciła niespodzianie szczerzące żęby murzyńskie bóstwo, albo zielonego słoniu z mchu tuż pod zielonym dachem namiotu. Ale leśnego teatru nikt nie opuszcza. Zielona magia działa.

Polsko-rumuńska współpraca kulturalna

Nasze kontakty literackie z Rumunią mają już wieloletnią tradycję. Największy poeta rumuński — Mihail Eminescu, jeden z najwybitniejszych liryków europejskich XIX wieku, znalazł w Polsce wielkiego entuzjastę w osobie Emila Zagadłowi-cza, który spolszczył wiele jego utworów. Po wojnie „Wybór poezji” Eminescu ukazał się w pięknej celofanowej serii Państwowego Instytutu Wydawniczego. W 1932 r. ukazał się przekład słynnej powieści, zmarłego w 1944 r. pisarza rumuńskiego Liviu Rebreanu pt. „Ion”, przedstawiającej walkę chłopów o zdobycie ziemi. Polscy czytelnicy poznali również inną powieść L. Rebreanu „Las wisielców”.

Znane są w Polsce, gdyż wystawiano je na naszych scenach, sztuki największego dramaturga rumuńskiego — Iona Luca Caragiale. Tłumaczone były na język polski utwory Mihaila Sadoveanu, pisarza, który, po Eminescu, stał się drugim twórcą rumuńskiego języka literackiego. Wydano u nas jego głośną powieść „Mitria Koko”, opowieści „Wyspa kwiatów” i „Zaginiony”, tom opowiadań „Droga do Harlau”. W polskim przekładzie ukazały się po wojnie głośne reportaże Geo Bogza „Kamienisty kraj” oraz powieści jednego z najwybitniejszych pisarzy rumuńskich średniego pokolenia Petru Dumitriu — „Droga bez kurzu” i „Ptak burzy”.

Dużą poczytnością cieszyły się w Polsce powieści: „Czarna komoda” G. Calinescu, „Ostatnia noc miłości, pierwsza noc wojny” Camila Petrescu, „Nie biegnij samotnie po deszczu” Al. I. Stefanescu.

Wyszły także zbiory poezji rumuńskiej. W roku bież. w PIW-owskiej serii „Poeci KDL” ukazał się wybór poezji największego ze współczesnych poetów rumuńskich — Iudora Argheşi.

W latach 1944—1960 ukazały się w Rumunii 44 pozycje przekładowe z literatury polskiej. Rumuńscy czytelnicy otrzymali najwybitniejsze dzieła polskich klasyków. Ze współczesnej literatury polskiej ukazały się w Rumunii nowela, poezja, powieści wielu pisarzy.

Mówiąc o kontaktach literackich polsko-rumuńskich warto wspomnieć nazwisko tłumaczki Duszy Czara-Slec — Rumunki, która od przeszło 30 lat związana z naszym krajem, gdzie mieszka, przekłada utwory polskich pisarzy na język rumuński, a utwory swoich rodaków przyswaja polskim czytelnikom. W jej przekładzie ukazały się w Rumunii wiersze Mickiewicza, Słowackiego,

20 LAT RUMUŃSKIEJ REPUBLICKI LUDOWEJ

go, Norwida, Wyspiańskiego, Kaspro-wicza, Tejmajera, poezja polskiego podziemia. Na język polski Dusza Czara przełożyła wiele nowel, opowiadań, powieści, dramatów pisarzy rumuńskich, a wśród nich powieści Zaharia Stancu.

W zakresie polsko-rumuńskich kontaktów artystycznych na czoło wysuwa się wymiana muzyczna. W ostatnich latach odwiedzili Rumunię najwybitniejsi polscy soliści i liczne zespoły. Publiczność rumuńska oklaskiwała Grzegorza Fitelberga, Witolda Rowickiego, Jana Krenza, Stanisława Skrowaczewskiego, Bohdanę Wodickę, Barbarę Hesse-Bukowską, Halinę Czerny-Stefańska, Stanisława Szpitalskiego, Wandę Wilkomirską, Ewę Bandrowską-Turską i wielu innych naszych artystów. Liczne sukcesy odniosła tam Wielka Orkiestra Symfoniczna Polskiego Radia, Chór

Poznańskiej Filharmonii pod kierunkiem Stefana Siuligrosza, zespoły pieśni i tańca — „Ślask” i „Mazowsze”, zespoły wojskowe, studenckie, orkiestry jazzowe i taneczne, piosenkarze. Na rumuńskich scenach operowych wystawiona była „Halka” Moniuszki z udziałem polskich solistów.

Z pięknym i bogatym dorobkiem rumuńskiej kultury muzycznej zapoznali polskich słuchaczy tej miary zespoły, co światowej sławy orkiestra symfoniczna Filharmonii Bukareszteńskiej z jej znakomitym dyrygentem George Georgescu, czy doskonały duet wiołonce-lowy Radu Aldulescu i Vladimir Orlov. W latach 1954—1963 polskie zespoły wykonały 232 utwory 22 kompozytorów, z klasykiem rumuńskiej muzyki George Enescu na czele.

Rumuńscy widzowie zapoznali się też z twórczością naszych czołowych dramaturgów. Na afiszach scen teatralnych tego kraju widniały: „Zemsta” Fredry, „Moralność pani Dulskiej” Zapolskiej, „Dom kobiet” Nałkowskiej, dramaty Kruczkowskiego — „Niemcy”, „Juliusz i Ethel” oraz „Pierwszy dzień wolności”, komedie Skowrońskiego, Jurandota. Ciekawym wydarzeniem w naszym życiu teatralnym stały się premiery sztuk największego rumuńskiego dramaturga I. L. Caragiale, a także innych dramaturgów — M. Sebastian, H. Lovinescu, V. Effimiu i in.

W plastyce mamy do odnowienia szereg interesujących ekspozycji, które zapoznają publiczność z twórczością artystów obu krajów. Wystawy polskie-go malarstwa, plakatu, tkanin, fotografii wzbudziły uznanie zarówno rumuńskich miłośników sztuki, jak i krytyki. W polskich galeriach ekspozowana była rumuńska rzeźba, grafika, sztuka ludowa, karykatura, ilustracje książkowe, fotografia i inne dziedziny sztuki.

Wzajemnemu poznaniu obu narodów służą też organizowane od kilku lat „Niedziela Kultury” polskiej — w Bukareszcie i rumuńskiej — w Warszawie. (PAP).

Miroslaw Ikonowicz

Pod znakiem Bergmana i Wajdy

LIST Z HAWANY

Hawańczykom nieznany jest zwyczaj masowego exodusu wakacyjnego w miesiącach letnich.

Być może dlatego, że pod Zwrot-nikiem Raka jest mniej lub bardziej upalnie przez cały rok, a zapewne także dlatego, że łatwiej przetrwać tropikalne lato w wyposażonej w urządzenia klimatyzacyjne nowoczesnej stolicy niż w interioze. Sale kinowe i teatralne w centrum stolicy otwarte są przez całe lato, szczególnie nocą.

W końcu lipca weszły na ekrany hawańskich kin zeroekranowych pierwsze zakupione przez Kubę filmy Ing-mara Bergmana: „Twarz” i „Źródło”, poprzedzone dziesiątkami entuzjastycznych recenzji i artykułów, wprowadzających widza w świat filmu bergmanowskiego. Lato filmowe 1964 jest dla publiczności hawańskiej okresem „odkrywania” Bergmana.

Andrzej Wajda, bezsprzecznie najpopularniejszy dotychczas reżyser zagraniczny na Kubie, nawet w towarzysztwie wielkiego Szweda nie zszedł na drugi plan. W przededniu 20-lecia Polski Ludowej na ekranach największych kin hawańskich pojawiły się dwa dalsze filmy Wajdy — „Lotna” i „Powiatowa lady Makbet”. „Popiół i diament” oraz „Kanał” już dwa lata mają niezmiennie komplety widzów w kinach Hawany i interioru. Na tenat tych czterech filmów Wajdy ukazało się dotychczas na Kubie około 30 bardzo pochlebnych recenzji, a sam twórca widnieje na pierwszym miejscu we wszystkich ankietach kubańskiej krytyki filmowej.

Tygodnik „Bohemia”, największy i najpopularniejszy magazyn społeczno-kulturalny na Kubie (przeciętnie 116 stron druku) w numerze z 8 sierpnia wybrał 5 najlepszych z około 40 filmów wyświetlanych aktualnie w Hawanie i zestawiał je w następującej kolejności: „Twarz” Bergmana, „Lotna” Wajdy, „Źródło” Bergmana, „Powiatowa lady Makbet” Wajdy oraz „Miłość dwudziestolatków” — gdzie nowela Wajdy uznana została za wielkie osiągnięcie tego reżysera.

Gdy w salach kinowych stolicy Kuby triumfy święci duet szwedzko-polski, kulturalna Hawana oczekuje jeszcze dwóch wydarzeń w dziedzinie teatru i literatury. Teatry stołeczne po raz pierwszy w tym sezonie postanowiły sięgnąć do trudnego repertuaru zachodnioeuropejskiego. Planuje to nie zostały jeszcze dokładnie sprecyzowane. Wiadomo jedynie, że jedna ze scen przygotowuje „Wizytę starszej pani” co, wobec wątpliwej tradycji przedrewolucyjnego teatru kubańskiego, jest zamierzeniem niezwykle ambitnym, świadczącym zarazem o awansie tego teatru.

I wreszcie ostatni rodzynek z zakresu „importu kulturalnego” zza oceanu: zapowiedź ukazania się w końcu tego roku pierwszego tomu kubańskiej edycji dzieł wybranych Franza Kafki. Ukazał się one nakładem wydawnictwa Kubańskiej Krajowej Rady Kultury. Wobec trudności z papierem wydawcy zastanawiają się nad wprowadzeniem nie stosowanego dotychczas na Kubie systemu sprzedaży książek w formie subskrypcji. Chłonność kubańskiego rynku czytelniczego jest bowiem ogromna. Gdy na początku tego roku, po sześciolletniej przerwie, zakupione w wydawnictwach Madrytu i Barcelony kilkadziesiąt tysięcy tomików Cervantesa, Lope de Vegi, Alacrona i innych klasyków literatury hiszpańskiej, znikły one z księgarni Hawany w ciągu niespełna dwóch dni.

Niedawno przez polskie ekrany przeszedł film Jana Batorego „Spotkanie ze szpiegiem” — 198 film fabularny wyprodukowany po wojnie przez nasze wytwórnie. Cieszył się dużym powodzeniem, zresztą zasłużonym, miał bowiem sensacyjną fabułę mocno osadzoną w realiach współczesności, a zrobiony był od strony warsztatu bez zarzutu. Po-prawność warsztatu to już od lat duży atut naszych filmowców, można im zarzucać wiele, szczególnie w zakresie treści filmów, nie można jednakże powiedzieć, że nie znają się na swoim rzemiośle.

A przecież tradycje polskiego filmu są raczej mizerne. Przed wojną w zasadzie nie mieliśmy rzetelnej kinematografii. Produkcji prywatni wytwarzali rozmaite łzawe szmiry, ale od strony ideowej i artystycznej film polski nie liczył się nie tylko na świecie, lecz również we własnym kraju. Po wojnie więc nie było do czego nawiązywać, kinematografia powstawała właściwie od początku. Nic przeto dziwnego, że pierwszy film fabularny „Zakazane piosenki” wszedł na ekrany dopiero w styczniu 1947 r., w trzecim roku Polski Ludowej, że przez pierwsze 5 lat wyprodukowa- liśmy tylko 13 filmów fabularnych, co znaczy niecałe 3 rocznie. Kosz- towna odbudowa wytwórni filmo- wych i jeszcze trudniejsza sprawa wykształcenia kadr reżyserów, sce- narzystów, operatorów itp. — wy- magają czasu. Ale już następne pięćdziesiąt lat przyniosło 31 filmów fa-

Mieczysław Skąpski

Chude i tłuste lata polskiego filmu

bularnych, od paru lat natomiast nasza produkcja oscyluje wokół liczby 25 pełnometrażowych obra- zów rocznie. I jak się zdaje na tym poziomie na dłuższy okres się usta- bilizowała, większego wzrostu nie należy oczekiwać.

Nie jest to zresztą mało, 2 pol- skie premiery miesięcznie to nawet dużo w porównaniu z niejednym krajem od nas bogatszym i posia- dającym dłuższe tradycje filmowe. Obecnie czeka na wejście na ekrany 9 gotowych filmów, czyli że w ciągu XX-lecia Polski Ludowej wy- produkowaliśmy 207 obrazów pełno- metrażowych. Jak należy ocenić nasz dorobek w dziedzinie kinema- tografii, jakie dziedziny życia były przedmiotem szczególnego zaintere- sowania naszych twórców, jakie braki należy im wytknąć?

W pierwszych latach nasi fil- mowcy najbardziej zajmowali się sprawami wojny. Słabe artystycznie „Zakazane piosenki” niejednokrotnie pokazywały klimat czasów okupacji, a „Ostatni etap” był już osiągnięciem także artystycznym, i to dużym. Dobra też była „Ulica Graniczna”. Potem przyszedł okres mocnego za- angażowania twórców w sprawy

naszej współczesności, zjawisko że w szeregach miar pozytywne, lecz, nie- stety, poważnie osłabione schema- tycznym traktowaniem zagadnień, co niekorzystnie odbiło się na ja- kości produkcji. Z tego też powodu filmy tego okresu (z osławionymi „Jasnymi łanami” na czele) nie zna- lazy oczekiwanego rezonansu u publiczności i wysiłek twórców, by zmobilizować społeczeństwo do czujności wobec wroga klasowego czy też do walki o wykonywanie zadań produkcyjnych lub innych poszedł w znaczej mierze na mar- ne wskutek zbyt prymitywnego na- sycenia obrazów treściami agita- cyjnymi.

Tematyka wojenna, stosunek czo- lowika do wojny, pozostałości wojny w świadomości ludzkiej, to proble- my, które nigdy nie przestawały i nie przestają dotąd zaprzęcać uwagi filmowców, ale prawdziwego odro- dzenia doczekała się ta tematyka po 1956 roku. W szranki weszło wtedy młode pokolenie polskich fil- mowców, ludzie utalentowani i za- angażowani jak Andrzej Wajda, Andrzej Munk, Wojciech Has, Jerzy Passendorfer, Jan Rybkowski. Fil- my „Kanał”, „Pokołnienie”, „Popiół i diament”, „Eroica”, „Zezowate szczęście”, „Pożegnania”, „Zamach”, „Dziś w nocy umrze miasto” i szere- g innych przyniosły nam sławę na świecie wraz z określeniem „szkoły polskiej”. Podjęte w nich tematy cechowała przeważnie śmia- łość ujęcia, zaangażowanie ideowe i świetny wyraz artystyczny.

I znowu nastąpił powrót do te- matyki współczesnej ujmowanej

często w obrazie kameralne, sięga- jące głęboko w psychologię poszcze- gólnych jednostek. „Milczenie”, „Zaduszki”, „Odwiedziny prezy- denta”, „Matka Joanna od Anio- łów” (ten ostatni to tylko pozornie historyczna opowieść), „Wiano”, „Mój drugi ożenek”, oto niektóre tytuły tej serii filmów związanych blisko z naszą współczesnością.

Tych wszakże filmów bezpośred- nio odwołujących się do spraw dnia dzisiejszego jest jeszcze ciągle za mało, wołają o nie krytycy, woła publiczność.

Niestety, filmy bezpośrednio na- wiązujące do spraw bliskich szeroki- rzszom ludzi nie tylko uka- zują się rzadko, w dodatku fil- mowcy stronią w nich na ogół od najważniejszych problemów naszej współczesności; jeśli zaś podejmu- ją problematykę współczesną i uka- zują ją w znanych nam na co dzień realiach to są to przeważnie proble- my marginesowe, potraktowane w dodatku płytko, intelektualnie ubogie. Nie mogą one przekonać publiczności do tematyki współ- cześniejszej. Co zaś czeka nas w naj- bliższych latach? Na razie czołowi nasi twórcy (Wajda, Kawalerowicz, Has) ugrzęźli na długi czas w wiel- kich kilkusekcyjnych filmach histo- rycznych, będących adaptacjami znakomitych dzieł rodzimej litera- tury („Popiół”, „Faraon” i „Pa- miętnik znaleziony w Saragossie”), co Kałużyńskiemu, recenzentowi filmowemu „Polityki” dało pretekst do zgryźliwej uwagi, iż film polski schodzi do muzeum. Poza słabością- mi tematu współczesnego w dra-

macie filmowym, cierpimy na ostry niedostatek komedii oraz filmu dla dzieci i młodzieży. Wprawdzie na- to samo cierpi cała kinematografia świata, ale pociecha z tego nie- wielka.

W ciągu dwudziestu lat polskie filmy zdobyły wiele laurów na świecie. Aż 49 otrzymało nagrody na międzynarodowych festiwalach (samych nagród jednakże było wię- cej, bo 96, gdyż niektóre zdobywały po kilka). To dobry bilans, chyba mało która kinematografia może się takim wykazać, biorąc pod uwagę procent filmów nagrodzonych w stosunku do całości produkcji. W ślad za nagrodami szedł eksport filmów, który także prezentuje się dobrze. W sumie sprzedaliśmy za granicę 170 filmów, które grane były we wszystkich bez mała kra- jach świata. Rekordzistami byli „Krzyżacy” zakupieni w 46 krajach, potem „Ostatni etap” (43), „Kanał” (41), „Ulica Graniczna” (33), „Mło- dność Chopina” (31), „Popiół i dia- ment”, „Piątka z ulicy Barskiej” i „Matka Joanna od Aniołów” (po 27), „Zamach” (26), „Pociąg” (22), „Ewa chce spać” i „Nóż w wodzie” (po 21).

Ten eksport jest wymowny. Do- wodzi, że nasze filmy się podobają, że nasza produkcja jest na dobrym światowym poziomie. Pomijając wszelkie słabości naszej kinema- tografii musimy stwierdzić, że po- czyniła ona w ciągu dwudziestolet- nia ogromne postępy, że rozwija się stale i rokuje dalsze nadzieje. Te nadzieje należy wiązać przede wszystkim z faktem, że mamy już liczną ekipę młodych, dobrze wy- szkolonych filmowców, utalentowa- nych, wychowanych w Polsce Lu- dowej, zaangażowanych w nasze sprawy całym swoim życiem. Na pewno możemy się od nich wiele dobrego spodziewać.

MIECZYSLAW SKĄPSKI

Rola prasy i jej problemy

Z dyskusji w ZSRR

Radziecki miesięcznik „Sowiets- kaja Pieczęć” z lipca br. za- mieścił sprawozdanie z obrad ogólnokrajowego sympozjum publicystów, które odbyło się w Mos- kwie z udziałem około 300 dziennika- rzy. Referat pt. „Program partii w dzia- łaniu a zadania publicystyki radzieckiej” wygłosił redaktor naczelny „Izwestii” — A. Adzubej.

W dyskusji — oprócz omówienia spraw związanych z warształem dzien- nikarskim podkreślono, iż „jest rzeczą szczególnie ważną, aby dziennikarz był dobrze poinformowany o tym, co się dzieje w kraju”. Od tego bowiem i tak w dużym stopniu zależy, czy i jak publicystyka oddziałuje na czytel- nika.

Mówiąc o warunkach pracy publi- cystów, dziennikarka z Moskwy — Mlynok podkreśliła rolę prasy w zwal- czaniu przeżytków kultu jednostki.

„Nosić te przeżytki umiejętnie przystosowując się do nowych warunków. Usiłują oni np. ostrocić swe nieczyste sprawy, a nawet szkanowanie człowieka, parawanem „opinii publicznej”. Na zja- wiska takie zwrócić już uwagę prasa radziecka, zwłaszcza dziennik „Izwestia”. Poszczególne działacze skłonni są utożsamiać siebie z instytucją bądź or- ganizacją, którą kierują. Kiedy wytyka im się niewłaściwe postępowanie, odpo- wiadała zazwyczaj: „Cóż to, występuje przeciwko komitetowi wykonawcze- mu, komitetowi rejonowemu, wydziałowi oświaty”. Dziennikarze powinni po- móc partii i narodowi w demaskowaniu podobnych zjawisk”.

Za szczególnie ważną sprawę ucze- stnicy sympozjum uznali szybkie reago- wanie prasy na różne wydarzenia. Jest to często zależne od szybkiego i do- brego informowania dziennikarzy, a przy tym bardzo istotne, gdyż — jak stwierdzano: „powinniśmy informować czytelników w porę, w sposób właści- wy, aby nasza prawdziwa wersja do- tarła do czytelnika wcześniej niż wers- ja wymyślona i fałszywa.”

Dużo uwagi poświęcono zadaniom

prasy w socjalistycznym wychowywa- niu człowieka.

„Prawdziwej ostrości — mówił w związku z tym przewodniczący ogólni- związkowej sekcji publicystów J. Filo- nowicz — brak wielu naszym materia- łałom krytycznym. Znamyśmy dziennikarz opowiedział mi taką historię: Pewien mieszkaniec Moskwy długo zabiegał o audiencję u przewodniczącego Dzielni- cego Komitetu Wykonawczego. Człowiek ten miał bardzo złe warunki mieszkani- owe, a odmówiono mu zamiany mieszka- nia. Prosił więc przewodniczącego, aby obejrzał jego lokum. Przewodniczący obiecał przyjechać. Petent czekał na nie- go cały tydzień w domu, na próżno. Wówczas udał się znowu do Komitetu Wykonawczego i spotkał przewodniczą- cego już w bramie. Zapytał go: „Dlaczego nie przyjechał? Czekam na was od tygodnia”. Zamiast odpowiedzieć przewodniczący zapytał: „A dlaczego zwracacie się do mnie tu, na ulicy?” Petent wybuchnął i powiedział: „Lenin ro- mawiał z ludźmi wszędzie, nawet na uli- cy”. W odpowiedzi usłyszał: „Lenin, tak! Ale nam daleko do Lenina”. Wsiadł do auta i odjechał.

W epizodzie tym — można dostrzec tylko jedno: przewodniczący jest grubo- skórny i źle wychowanym człowiekiem, który zapomina o prośbach obywateli i o własnych obietnicach. Ale nieszczerść polega na czymś jeszcze innym: jest za-adowolony, że „daleko mu do Lenina”. Jasne, że nam wszystkim daleko do Le- nina, ale czy tak powinien rozumować i postępować działacz radziecki? Czy ma prawo czynić ze swego „braku podobień- stwa” do Lenina jakąś platformę własne- go postępowania?”

Redaktor naczelny „Prawdy” Satiu- kow w przemówieniu końcowym na sympozjum stwierdził m. in. w związku z poruszanymi tam problemami:

„Partia — wezwata dziennikarzy ra- dzieckich do zasadniczego, odważnego stawiania wielkich zagadnień, które ka- tegorycznie dyktuje życie. Wymaga tego sam charakter pracy dziennikarskiej, jako wyraziciel opinii publicznej w warun- kach nowej atmosfery politycznej i spo- łecznej, która powstała w kraju po XX i XXII Zjeździe partii, kiedy pole dla twórczej myśli i odważnego stawiania problemów jest nieograniczone”. (tk)

Eugeniusz Pauksztą

Witryna „Czytelnika”

Kilkakrotnie już zachęcałem na tym miejscu do kompleto- wania jednej z najbardziej uroczych, miniaturowych serii „Czytelnika” — „Poeci polscy”. Maciupenkie książeczki, po kolei prezentują nam w bardzo cennie do- konanych wyborach twórczość naj- wybitniejszych poetów polskich, tak klasyków, jak i współczesnych. Obecnie otrzymaliśmy dwa nowe tomi- ki tej uroczej serii. Pierwszy przynosi wybór utworów Franciszka Karpińskiego, rzecz jasna, z nie- śmiertelnym „Laura i Filonem” na czele. W drugim tomiku stykamy się z twórczością Bolesława Leśmiana, mo- gąc od nowa rozkoszować się urodą języka polskiego, tak pełnie brzmiącą w strofach wirtuozu słowa.

Skoro zaś o poetach mowa... Na pewno niewielu wie, iż Maria Ko- nopnicka jest tłumaczką „Jobsjady”, eposu komicznego Karola Arnolda Kortuma, sensacji wydawniczej i li- terackiej końca XVIII wieku, książki wielokrotnie wznowianej i tłumaczo- nej na wiele języków. Polskie wyda- nie ukazało się w roku 1913, a czy- telnicy polscy zyczliwie przyjęli nową postać komiczną, godną — jak pisze we wstępie do obecnego wydania T. Polanowski — stanąć obok Dyla Sowidzka i barona Münchhausena. Konopnicka zaś uka-

zuje się nam w nowej skali swego talentu, przyswajając w parodystycz- ny, rubasny komizm nasycony sposób, urok oryginału. Tak więc możemy liczyć na chwilę miłej lektu- ry przy wchłanianiu przygód Hiero- nima Jobsa z Schildburga.

Dwie książki reprezentują tym razem w serwisie „Czytelnika” twó- rzość polską. Edmund Nizurski w powieści „Salon wytrzeźwień”, od- chodząc od tematyki młodzieżowej, pokusił się o temat psychologiczno- obyczajowy. Bohaterem powieści jest młody lekarz, alkoholik i lekko- duch, usiłujący wyrwać się z nalo- gu i uregulować własne życie. Próby kończą się raczej niefortunnie, ale zawód bohatera i jego losy zezwa- lają autorowi na barwne i trafne, bogate w świetnie podpatrzone szczegóły ukazanie wielu kręgów naszej społeczności. Choć temat jest raczej ponurawy, Nizurski umie nie- jedno pokazać z uśmiechem, z przek- pinką, jakby ułatwiając w ten spo- sób czytelnikowi percepcję utworu. Wolę jednak Nizurskiego w jego młodzieżowych powieściach...

Przed paru laty gorąco zalecałem czytelnikom tych przeładowanych twó- rzości Anieli Jasińskiej. I tym razem nowy tom opowiadań autorki, kwia- cej głęboko we współczesnej pro- blematyce społecznej i obyczajowej, dobrej znawczyni psychiki ludzkiej, godzien jest gorącego zalecenia. W „Zębach i pazurach” autorka w jakiś bardzo świeży i własny sposób, z niemną dozą uszczypliwego hu- moru, a zarazem z dobroliwym po- błażaniem dla słabości ludzkich, ukazuje zwykłe dno codzienności,

tak nieraz skrywane przed światem zewnętrznym. Zwłaszcza świetnie są z ironicznym dystansem kreślone sceny ze środowiska artystycznego.

Z przekładów „czytelnikowskich” na plan pierwszy należy wysunąć „Antologię noweli jugosłowiańskich”, w wyborze i ze wstępem Bronisława Ciriłca. Wybór obejmuje okres stu lat ostatnich literatury jugosłowiań- skiej, na ogół, poza paru nazwiska- mi, mało u nas znanej. Dopiero przy lekturze antologii widać, jak wielką szkoda wynika z tej nieznajomości. Szereg utworów jest niezwykle cel- nych, świetnych pisarsko, przy tym ukazujących często nie tylko nowy dla nas świat południowych Słowian, ale i odmienne jego wymiary, za- skakując innością widzenia. Wstęp B. Ciriłca, świetnie napisany, infor- muje bardzo ciekawie o dziejach na- rodów i literatury jugosłowiańskich.

W serii „Nike” otrzymujemy w przekładzie W. Komornickiej i H. Zakrzewskiej świetną powieść Leoni- da Sobolewa „Remont kapitału”. Jest to polejny, panoramiczny obraz floty carskiej w okresie bezpośrednio poprzedzającym wybuch pierwszej wojny światowej. Autor sam był oficerem marynarki wojennej, znane są jego późniejsze zasługi rewolu- cyjne, stąd głęboka znajomość tak spraw morza, jak wewnętrznych sto- sunków we flocie Najjaśniejszego Monarchy. Zaskakuje zdumiewająca trafność ocen psychologicznych, jak też umiejętność dramatyzowania akcji. Pyszna lektura.

Z książką na ty

Przeglądamy Prasę

PRZED SĄDEM W 1938 ROKU

„Kultura” zamieszcza artykuł Jacka Grosskiewi- cza nt. rozprawy sądowej, która odbyła się w 1938 r. przed Sądem Okręgowym w Warszawie przeciwko Aleksandrowi Zawadzkiemu oraz 37 innym oskarżonym. Zarzucano im uprawianie dzia- łałości komunistycznej w wojsku. A. Zawadzkie- go skazano wówczas na 15 lat więzienia. Tygod- nik zamieszcza równocześnie tekst przemówienia A. Zawadzkiego, wygłoszonego na tym procesie:

„Komuniści oczywiście, nie mogą się pogodzić z próbami posługiwania się armią dla sprzecznych z interesami narodu celów, dla polityki wspólnych z Hitlerem awantur antyradzieckich. Podobnie komu- niści nigdy nie pogodzili się z wykorzystywa- niem sily zbrojnej przeciwko własnemu narodowi, tj. przeciwko polskiemu robotnikowi i chłopom, występującemu do walki o swe prawa. (...) Nie uda się nikomu oderwać od mas i od ich walki komu- nistów polskich, którzy są najpionierowszymi pa- triotami, gotowymi w każdej chwili, gdy tego za- dzie potrzeba, oddać krew i życie dla uratowania narodu i jego niepodległości. Dlatego, panowie sędziowie, nie proszę was o łaskę. Jesteście dziś w stanie nas sądzić i niechybnie to uczynicie. Nie- ważne jest, jaki kto z nas otrzyma wyrok. Wa-

dza burżuazji i obszarnictwa w Polsce nie dotrwa do końca wymierzonych nam wyroków.”

Tak mówił Aleksander Zawadzki 17 miesięcy przed napadami hitlerowskimi na Polskę i 6 lat przed powstaniem Polski Ludowej.

XX-LECIE LUDOWEJ RUMUNII

Z krajów socjalistycznych Rumunia, która wła- snie dzisiaj obchodzi XX-lecie wyzwolenia, budzi ostatnio żywe zainteresowanie w świecie. Przy- czynia się do tego nawiązanie przez Rumunię nowych kontaktów gospodarczych, wielka ruchli- wość dyplomacji rumuńskiej, wysokie w ostatnich latach tempo produkcji przemysłowej (około 15 procent rocznego przyrostu produkcji), niechęć do naśladowania utartych schematów. Piszac na temat źródeł tych osiągnięć Dadiusz Fikus stwier- dza na łamach „Polityki”:

„Dopiero, patrząc na Rumunię z perspektywy tych dwudziestu lat, można zobaczyć, jak wiele dokonano, całkowicie zmieniając oblicze kraju. Warto przy tym pamiętać, że Rumunia startowała z progu znacznie niższego, niż pozostałe kraje so- cjalistyczne. I choć brzmi to jak paradoks, w tym niskim starcie kryła się w dużej mierze dzisiejsze zaskakujące rezultaty.”

Artykuł ilustrują ciekawe liczby porównawcze produkcji przemysłowej w Polsce i w Rumunii.

LEKARZ DZIŚ I JUTRO

To tytuł artykułu poznańskiego naukowca prof. dr. Olecha Szczepkiego na łamach „Służby Zdro-

wia”. Autor omawia różne problemy związane z zawodem lekarskim: szkolenie na akademiach medycznych, lekarz ogólny a specjalista, sprawy związane z etyką lekarską. W tej ostatniej dzie- dzinie — zdaniem autora — dwa elementy po- zostaną jeszcze przez długi czas niezmiennie: stosunek do chorego i stosunek do kolegów. „Pierwszy z nich — czytamy — dyktowany bę- dzie dobrem chorego, troską o to, aby w wyniku naszej działalności — nie tylko nie poniosł on szkody, ale aby w umyśle chorego ustaliło się przeświadczenie, że kontakt jego z nami przyniósł mu korzyść doradczą oraz dał wytyczne postępowania, potrzebne dla zachowania zdrowia. Stosunek do kolegów niejednokrotnie jest sprawą drażli- wą i wykazuje brak zrozumienia dla cudzej dzia- łałości, podejmowanej — mimo wszystkich nieraz zastrzeżeń — jednak w imię interesu chorego. Najczęściej u podstaw tych konfliktów — jawnie czy w ukryciu — leży zagadnienie pieniędzy, cza- sami, rzadziej — ambicji, prawie nigdy — interes chorego. Zaniedbania z tego ostatniego zakresu są raczej przedmiotem dochodzeń sądowych niż za- targu między lekarzami. Byłby więc chyba czas w naszej rzeczywistości, przy coraz to większym upo- wszechnieniu służby zdrowia, aby prześledzić spod wątpliwego etycznego znaku Merkurego, pod bezin- teresowne znaki Asklepiosa i jego córki (Hygiei i Panakei).”

KLIMAT SKLEPOWEJ LADY

Często narzekamy: nie mamy dobrych sprze- dawców, którzy np. potrafiliby klientowi doradzić przy wyborze towaru; często nie pamiętamy: du- ża część sprzedawców pracuje w trudnych wa-

runkach — zła klimatyzacja, nieodpowiednie za- plecze. Sprzedawcy się skarżą: zarzuty na temat nieuczciwości pracowników handlu krzywdząco się uogólnia. Sprawy te porusza w „Tygodniku Demokratycznym” Wiesław Wernic, którego zja- nieniem poprawa zależy jednak przede wszystkim od generalnej zmiany stylu pracy w naszych ka- drach handlowych.

„Złodziej trafi wszędzie — pisze — ale tym łat- wiej będzie „gospodarował” i tym dłużej „dzia- łałność” jego pozostanie w ukryciu, im dłużej głos uczeniych pracowników naszego handlu będzie tylko szeptem, tylko informacją „wewnętrzna”, podawana z ucha do ucha. Wierzę, iż większość naszych sprzedawców — to ludzie uczciwi, ale praktyka jakichś dziwnie pokazuje nam fakty, z których można by wysnuć niebezpieczny wniosek. iż ta większość jest w jakiś sposób moryzowana (czy „terroryzowana”) przez młodzieżką mnię- szość”

★

Ponadto: w „Polityce” o rozwoju naszego prze- mysłu, maszynowego („Polska w krainie maszyn”) — pisze Aleksander Paszyński, a o aktualnych sprawach Cypru i Konga — Henryk Zdanowski i Tadeusz M. Pasterniński; w „Faktach i My- ślach”, „Przeciw legendzie polskiego (Plusa XI — przyp. Lekt.), papieża” protestuje Tadeusz Po- temski; „Życie Gospodarcze” publikuje pełny tekst uchwały Rady Ministrów w sprawie postępu ekonomicznego, a pośród materiałów na konkurs „Z. G.” pracę Mariana Maternego z poznańskiego Pometa.

LEKTOR